

PRZEGŁĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego“

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki 10 kor., z przesyłką 12 kor.; kwartalnie bez przesyłki 2.50 kor., z przesyłką 3 kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Lista gości**, a nadto w miarę napływu przyjezdnych, **bezpłatne dodatki nadzwyczajne**, obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

**Wychodzi
co czwartek.**

Adres Redakcyi: Dyonizy Bek, ul. Przecznicza 10.
Adres Administracyi: Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.

Numerów pojedynczych po 30 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w Klimatyce, księgarni Zwolińskiego, Aptecce, oraz sklepach: Komendzińskiego i Słowika.

Nabożeństwa. W dniu powsz. od 6 do 10 r., w niedziel i św.: wotywa o 9 r., suma o 11. W kaplicy przy zakładzie dra Chramca co niedziel i św. msza św. o 10 r. W kaplicy w Kuźnicach o 9 r.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Oplata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, Krupówki 13, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia „Czytelnia Zakopiańska“, Krupówki, willa »Polanka« (obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

3) Czytelnia ludowa im. A. Mickiewicza, Ogrodowa 1, otwarta cały dzień, bezpłatna.

4) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

Teatr w Zakopanem.

Istnieje przekonanie, że w teatrze amatorskim grywać można wyłącznie tylko rzeczy lekkie, wesołe, śmieszne, że nierozważnemby było porywanie się na sztuki poważniejsze, większe, ponieważ ani amatorowie nie posiadają potrzebnej rutyny aktorskiej, ani prowizoryczne scenki teatrzyków amatorskich nie mogą dać odpowiednich warunków scenicznych, niezbędnych dla powodzenia sztuk poważniejszych. I przekonanie to ma pewną rację, jeśli się weźmie pod uwagę główny teren teatrów amatorskich — miasta i miasteczka prowincjonalne, teren istotnie ubogi zwykle w najniezbędniejsze nawet warunki dla istnienia sztuki dramatycznej. Tam rzeczywiście z wyborem sztuk trzeba się stosować nietylko do szczupłych i niewybrednych sił amatorskich, nietylko do mniej nawet niż skromnych warunków i środków scenicznych, ale i do gustów przeciętnej małomiasteczkowej publiczności, która w teatrze chce się tylko bawić, ale broń Boże nie myśleć, nie doznawać wrażeń głębszych, silniejszych wzruszeń. Tam więc inicjatorowie przedstawień amatorskich muszą się z tem wszystkim liczyć, jeżeli chcą, aby starania ich nie były bezowocne, aby przedstawienia się udawały.

Czy względy takie w Zakopanem istnieć powinny? Sądźmy, że nie. Doświadczenie wskazuje, że bardzo łatwo znaleźć tutaj siły amatorskie, które mogą sprostać najtrudniejszemu nawet zadaniu. Wdzieliśmy tutaj rzeczy w repertoarze amatorskim do trudniejszych zaliczane, jak »Iskierkę« wykonaną bardzo dobrze, »Barkarollę« bez zarzutu, »Dziewiczy wieczór«, szczególnie w pierwszym przedstawieniu wprost skończony pod względem artystycznym, a w mnóstwie innych banalnych drobiazgów scenicznych oglądaliśmy całą galerię wybornych typów, oryginalnie pojętych i odtworzonych z istotnym artyzmem. Przeszkoda więc do podniesienia nieco wyżej artystycznej skali przedstawień amatorskich, przynajmniej pod względem sił artystycznych, istniejąca gdzieindziej, u nas właściwie nie istnieje. To samo da się powiedzieć co do środków scenicznych. Przede wszystkim posiadamy dotąd jedną, a wkrótce będziemy mieli dwie bardzo ładne sale teatralne, w których sceny, pozostawiające dziś wprawdzie jeszcze wiele do życzenia, przy odrobinie jednak starań mogą być doprowadzone do stanu, jak dla amatorskich przedstawień zupełnie wystarczającego. Pozostawałby więc wobec tego tylko wzgląd trzeci, mianowicie gust publiczności. Otóż co do tego sądźmy, a mamy na to pewne dowody, że publiczność zakopiańska różni

się znacznie w gustach swoich od przeciętnej małomiasteczkowej publiczności. Goście zakopiańscy to prawie wyłącznie ludzie z wrażliwością artystyczną, rozwiniętą w atmosferze miast wielkich, jeśli nie dosyć wysoką, to w każdym razie wyżej niż średnią. Trudno przypuścić, aby artystyczne wymagania takiej publiczności można było całkowicie zadowolnić, choćby nawet bardzo dobrem odegraniem «Teatrów amatorskich», «Wujaszków Alfonsa», «Przysiąg Horacego», «Stryj przyjechał» i t. p. niewyszukanych i... niegłębokich utworów scenicznych. Publiczność chodzi na owe przedstawienia, bo potrzebuje rozrywki, a innej niema. Znacznej jednak większości tych poniekąd przymusowych widzów nietylko te rzeczy nie bawia, ale sprawiają pewien łatwo zrozumiały niesmak, dla uniknięcia którego bardzo wiele osób wstrzymuje się zupełnie od tego rodzaju wątpliwych rozrywek.

«Związek przyjaciół Zakopanego», inicjując obecnie cały szereg stałych amatorskich przedstawień, pragnie, o ile tylko okaże się to możliwem, jeżeli nie zerwać zupełnie z zaśnieżoną tradycją przeżuwania zatechłych już banalnych jednoaktówek, to przynajmniej odświeżyć ją znacznie wprowadzając do amatorskiego teatru w Zakopanem jakiś świeższy, czystszy prąd, jakiś ton nieco wyższy, niezaprzeczenie zgodny z istniejącymi tutaj wymaganiami. Są już bardzo zachęcające w tym kierunku przykłady. Stałe kółko amatorskie, istniejące w Warszawie, wprowadziło do swego repertuaru dzieła takich mistrzów jak Słowacki, Maeterlinck, Hauptmann i inni. Lwowskie «Towarzystwo miłośników sceny» również bardzo wysoko podniosło skalę artystycznych wymagań w wyborze sztuk wprowadzanych na swoją z istotnem zamilowaniem pielęgnowaną scenę. Niema więc żadnej dobrej racji, abyśmy w Zakopanem nie mogli próbować stworzenia amatorskiej sceny, któraby nietylko potrafiła zaspokoić istniejące miejscowe potrzeby, ale stanowiąc jeden więcej posterunek prawdziwej sztuki, czyniła zadość narodowym tego rodzaju potrzebom.

Naturalnie nie możemy, na razie przynajmniej, ani marzyć o tem, abyśmy dorównali pokrewnym scenom amatorskim Warszawy i Lwowa, odmienne bowiem, mało rozwinięte stosunki Zakopanego, pod wieloma względami prawie wsi jeszcze, stanowczo na to nie pozwolą. Możemy jednak, powinniśmy i będziemy usiłowali służyć naszej sztuce tak, jak tylko słabe nasze siły nam pozwolą najlepiej.

Przedstawienie dane w niedzielę, pierwsze z zamierzonego szeregu, nie potwierdza wprawdzie tych wypowiedzianych tutaj zamiarów i pragnień, ale bo

też nie było zupełnie takim, jakim być miało. Pierwszym nieśmiałym krokiem na drodze służenia poważniejszej sztuce miało być wystawienie małego jednoaktowego dramatu Okońskiego «Dachówka». Miała to być próba sił na tem polu, poczem, jeśli rezultat okazałby się pomyślnym, możnaby już śmielsze stawiać kroki w kierunku pożądanego celu — myśli i piękna w sztuce. Próba ta jednak z powodu nieprzewidzianych przeszkód nie udała się o tyle, że niemal w przeddzień przedstawienia musiano wyuczonego już dramatu przynajmniej na razie zaniechać, a wziąć na to miejsce co się dało najłatwiej przygotować. Nagła ta zmiana przyniosła pewną korzyść, wprawdzie nie pod względem artystycznym, bo zamiast dobrego dramatu dano bezmyślną francuską, ani dowcipną ani wesołą farsę «Deszcz i pogoda», wykazała jednak dowodnie wspomniane już istnienie u nas wyborczych sił artystycznych. Farsa ta bowiem wykonaną została przez amatorów, którzy mieli zaledwie dwa dni do jej przygotowania, tak dobrze, z taką pewnością, z taką isticie aktorską swobodą, że doprawdy trudno uwierzyć, aby amatorzy mogli się tak świetnie wywiązać z tak trudnego zadania. Patrząc na baronową z owego «Deszczu i pogody», po za satysfakcją, jaką sprawia gra artystycznie wykończona w najdrobniejszych szczegółach, odczuwa się szczerzy żal, że taka wybitna siła artystyczna marnuje się na odtwarzanie francuskiej tandety, podczas kiedy postawiona w odpowiedniej dla siebie roli mogłaby sprawiać nietylko estetyczne zadowolenie wyborną grą, ale wywierać także silne wrażenie ożywianiem kreacyi petężnych myślą i uczuciem. Margrabia, w tej samej farsie, jeśli po paru zaledwie próbach, zmuszony wskutek tego bacznie pilnować się suflera, mógł być takim, jakim był, t. j. niemal jak rutynowany aktor zupełnie swobodnym i pewnym siebie w cieniowaniach gry, pozwala stanowczo twierdzić, że potrafiłby silniej przemówić do widzów, gdyby miał lepszą do tego okazję, niż cudaczny wykład o kopaniu płytkich i pełnych rowów. Nawet epizodyczni Wiktoryna i Anzelm przedstawieni zostali bardzo sumiennie i poprawnie.

Karykaturalne typy w «Gramatyce» Koźmiana kiedyś dobre może, jako satyra na czasy, dziś przestarzałe, śmieszące jeszcze przesadą tylko i naciągniętych komizmem sytuacji, przedstawione zostały przez amatorów wprost wyśmienie. Żyd był żydem w każdym ruchu, w każdym słowie, bez cienia przesady. Prawdziwym był Pyszalski, istotnie zbzikowanym archeologiem Główkiewicz, trochę przeszarżowanym ale szczerym i śmiesznym był Jan służący,

tylko Zosi szkoda było do takiej bladej roli. Była za inteligentną nawet jako «gramatyka rodziny», za subtelną na narzeczoną Edwarda, kochającego ją «bez wszelkich zasad ortografii».

Stanowczo, wobec takich sił amatorskich można żywić najśmielsze nadzieje. Można być prawie pewnym, że jeśli tak dobrze rozpoczęte usiłowania Z. P. Z. rozwijać się będą pomyślnie, to stały teatr amatorski w Zakopanem nie tylko «śmiechem poprawiać będzie obyczaje», ale i dostarczać może wrażeń podnioślejszych przez kult piękna uczuć i myśli.

Na zakończenie chcielibyśmy powiedzieć jeszcze słów parę co do technicznej strony tego nowego przedsięwzięcia. Niedzielne przedstawienie pozwala przede wszystkim z przyjemnością zaznaczyć, że Zakopane posiada już zawiązek niezłej orkiestry, którą p. Niklowi udało się skompletować z miejscowych górali. P. Nikiel dopiero właściwie rozpoczął pracę, a już tak wyćwiczył swoją małą drużynę, że śmiało z nią występować może publicznie bez obawy porównać z karykaturą orkiestry w ubiegłym zimowym sezonie. To więc ważne urozmaicenie przedstawień teatralnych rozwiązuje się bardzo pomyślnie. Mniej pomyślnie natomiast przedstawia się sprawa dekoracji i rekwizytów scenicznych. Dziś potrzeby te zaspokaja wyłącznie tylko ofiarność prywatna, gustowne bywiew urządzenie sceny na niedzielne przedstawieniu zawdzięczać należy p. Pollackowi, który ze swego składu pożyczył dywanów i portyer, oraz kilku prywatnym osobom, które zaopatrzyły scenę w niezbędne meble i inne dekoracyjne drobiazgi. Takie jednak wyzyskiwanie cudzej uprzejmości nie może się praktykować stale. Wprawdzie Wydział Z. P. Z. postanowił gromadzić stopniowo niezbędne zapasy, sam jednak będzie mógł to robić tylko bardzo powoli. Sądzymy, że naturalnym sprzymierzeńcem w tym względzie powinna być Komisya klimatyczna, która z wyłączeniem jej w obowiązku dostarczania rozrywek gościom powinna przynajmniej współdziałać. Potrzeba tylko drobnej jakiejś ofiary ze strony Komisji, a dla dobra sprawy będzie to pomoc bardzo znaczna. Jest nawet odpowiednia uchwała wiecu gości, wyrażająca życzenie, aby Komisya klimatyczna postarała się o ułatwienie pobytu dla teatru w Zakopanem. Wszelkie więc przygotowania istnieją: statut wskazuje obowiązek dbania o rozrywki gości, więc wyraził życzenie co do rodzaju tych rozrywek, Z. P. Z. je dostarcza, dla Komisji pozostaje tylko współdziałanie, czyż się od niego uchyli?

Synu mój!

.....
Dam ci potęgę samotności, której nie miał Adam, pierwszy pracownik.

Dam ci potęgę najgłębszą: nie zaznasz miłości dla kobiety.

Włożę w twe oczy wyniosły wzrok zwiastuna, który widzi wieczność i drogę, idącą ku słońcu za łańcuchami gór.

Posiądź szczęście! Bądź nieśmiertelny sam, w łonie swem, bądź wieczny tu, za życia, i niechaj wieczne będzie twe ciało!

.....
Nastał ów dzień.

Diokles sprzedał dom i pola, które błogosławiony, czarny *Kemi* zalewa, ciche ogrody nadrzeczne, gdzie śniły agawy o rozłożystych liściach, lśniąca laury i nieruchome, jak śmierć, cyprysy. Sprzedał za bezcen, a pieniądze rozdał garściami nędzaczom na wybrzeżu i u drzwi świątyń. Z niezliczonego dostatku zatrzymał trochę odzieży i parę jucznych mułów. Na wsze strony rozgłosił, że kraj opuszcza i dąży w stronę Arabii.

O wczesnym świcie uciekł z doliny, niosąc syna w zgrzebnej płachcie na plecach. Szedł w stronę przeciwną, w tę stronę, dokąd idzie słońce, na zachód, w puszcze libijską. Szedł długo, aż tam, dokąd już nikt nie chodzi, gdzie na słońcu wygrzewa się samotny lew, gdzie niekiedy przelatuje wskrós piachów cień sępa i gdzie puhacz chichocze w ciemną noc.

.....
Gdy od tej chwili ówierć wieku upłynęło, plecy starca zgarbiły się, długa broda do pasa sięgała, ręce wyschły, słuch i wzrok stępsiał. Gasnącem okiem spoglądał Diokles na syna, który go przerósł o głowę. Oczy młodzieńca były czarne i głębokie, jak u matki, a długie wzburzone włosy były niby sen, który ją przypominał. Młody pustelnik, prócz ojca, nie widział przez cały swój żywot ani jednego człowieka. Żyli w skałach we dwu, jak szakale. Czasami, gdy w strumieniu dużo namoczyli liścia palmowego i upletli obfity stos koszuw, Diokles brał towar na plecy i szedł w puszcze, nie mówiąc synowi, dokąd się udaje. Kiedy powracał, niósł zapasy i pisma święte.

Pewnego dnia, wstawszy rano, rzekł Jan do ojca:

— Miałem sen dziwny i piękny, jak gdybym w ciągu tej nocy gościł w niebiosach. Zamknąć oczy i raz jeszcze zobaczyć te same widzenia!... Gdy czuję, że się z głębi mego wzroku oddalają i gdy zatrzymać

ich nie mogę, krzyk się z mych piersi wydiera. Przychodziły do mego łóża i stawały nademną dziwne istoty, do mnie ani do ciebie niepodobne, choć miały nasze, ludzkie ciała. Nigdy ich nie widziałem w pustyni.

Włosy ich były długie... U jednej żółtawe, niby drzewo bukszpanowe, ale połyskujące, jak piaski dalekie o zachodzie słońca.

Druga miała włosy ciemne i wzburzone, jak dym, kiedy leniwie wzbija się kłębam nad mokrem drzewem ogniska.

Włosy trzeciej były czarne, bez blasku, tak długie, tak nieskończone i ciągnące do siebie, jak wielka jaskinia, na której dnie jeszcze nigdy nie byłem.

Szyje ich były okrągłe, cienkie i tak się zginały, jak u ptaków. Stwory te odziane były w lśniące szaty, które tańcząc dookoła mojej pościeli, rozpinały wstydliwymi palcami. Wtedy ukazywały się piersi ich okrągłe, śnieżyste, podobne do obłoczków rannych, które łagodny wiatr z nocnej głębin wywodzi. Usta ich były purpurowe jak kwiat granatu, który jednego dnia przyniosłeś mi z daleka, stamtąd, gdzie sam bywałeś.

Lekki ruch na okrągłych biodrach kołysał się uroczo, jak się kołysze mirt u brzegu krynicy, gdy wichur zimowy nad siedzibą naszą czarne pióra otrząsa. Zbliżały się cicho i z lękiem wznosiły ręce bielsze od mleka i posłanie me zaścielały szkarłatnymi chustami. Witały się ze mną laskawym skinieniem brwi i wątlwym dreszczem rżęs, a oczy zasłaniały liliowymi powiekami, które sieć małych żyłek przecina. Jeżeli kiedy odkryły się oczy ich błękitne albo czarne, to je ocieniała dziwna, mglista zasłona. Płonąca barwa wypłynęła na ich policzki bez skazy... Wtedy słyszałem, jak gdyby liście zeicha szumiące i zdało mi się, że wymawiają pieśczętliwie me imię. Z ust mych, gdy na nie patrzałem, wydierało się sennie obumarłe łkanie. Patrzyłem, czyli z ich ramion nie wyrastają skrzydła białe, jak to mówiłeś o aniołach...

Diocles siedział milczący, z głową w dłoniach ukrytą. Rzekł nagle:

— To są szatany.

.....

Wysoko weszło słońce i zajrzało do groty. Diocles spał z rozwartymi oczyma i ustami. Spał na wieki.

Po upływie dni paru, gdy nie dał znaku życia, odniósł go syn do kamiennej trumny na szczycie skał, złożył tam pieśczętliwie i wielkim ociosanym głazem przywalił. Teraz był sam w pustyni.

.....

Błękitna noc okryła pustynię.

Jan zawarł ciężkie drzwi swego schronienia i rzucił się na łóże. Gdy pierwszy sen zaczął kleić jego powieki, dało się słyszeć kołatanie. Wstał tedy i odsunął wrzeczadł drewniany. Na progu jego jaskini stał człowiek. Serce w pustelniku zadrżało, a technie radości głos mu odjęło. W zachwycającym omamieniu sądził, że to ojciec umarły ciężkie wieko swej trumny odwalil i u drzwi stanął. Lecz ten, kto przybył, rzekł doń głosem cudzym, a głos jego szeptał dźwięcznie, jak szmer strumienia, co się po ostrych kamykach między kępami cyrenejskiego ziela przelewa. Palce Jana wpily się w opokę groty, a wichur ognisty wionął przez jego głowę. Zapach cichych i bojaźliwych słów otoczył go, jak woń róż deszczem zmoczonych i jaśminów, które się tulą u boku zapomnianej cysterny.

— Pójdź do mnie! Tyś jest jak kwiat akacyowy, co z twardej łuski drzewa wyszedł i otworem stoi, spoglądając w ciemną noc. Ja jestem kropla rosy dla ciebie jedynej stworzona. Posłuchaj, jak leci w żyłach wzdętych rozdzierająca krew. Będiesz umierał na sercu mem i w każdej chwili odradzać się będziesz, gdy usta twe odetchną w moich, a dusza twa w moją wejdzie, jak płomień wchodzi w płomień!

Jan usłyszał w głębi swej duszy słowo:

— Płomień!

To był głos ojca.

I jeszcze raz powtórzył ten sam głos:

— Płomień, płomień!

Wtedy podniósłszy na nią oczy, Jan rzekł:

— Świętego apostoła są słowa: «Którzy takie sprawy czynią, na męki idą». Patrzże, jak płonie ogień wieczny i jak się pali grzeszne ciało, które rozkosz nawiedziła.

A gdy te słowa wymówił, podniósł rękę prawą i wskazujący palec włożył w płomień ognia, co na misie kamiennej pełgał.

I stał tak dotąd nieruchomy, aż się palec zatlił, rozpalil i gorzał. Wtedy dla wielkiego cierpienia przestał pustelnik czuć rozkosz miłości.

A ona, widząc, co czynił, z przestrachu jak kamień się stała. Oniemiały jej usta, upadły bezwładne ręce i z oczu lazurów życie uciekało. Z jękiem upadła na ziemię. Włosy jej długie, włosy czarujące, włosy pełne zapachu rozwiały się po ziemi, a łono, siedlisko rozkoszy, druzgotał młot boleści. Blask płomienia padał na jej cudowne ciało. Tak aż do rana w prochu, nieruchoma leżała. I aż do rana w milczeniu to samo czynił, aż u prawicy poupalał wszystkie palce.

Wtedy nad nią stanął i mgłami zakryty wzrok schylił ku ziemi, a wyciągniętą ręką uczynić chciał nad leżącą znak krzyża.

Zbielałe usta jego szeptały:

— Odejdź w pokoju.

Kiedy i wówczas nie powstawała, schylił się, żeby ją dźwignąć. A dotknawszy ramienia poznał, że umarła.

Pustelnik spał. Gorączka krew jego zamieniła w płomień, huczące w żyłach, i niby kupa rozżarzonych węgla obiegła czaszkę. W stawy jego kołatały młoty wstrząśnień bolesnych. Spał twardo. Pięć upaloną, rozpuchłą i drgającą tulił do piersi.

Łkał we śnie.

Aż oto tron Pana wstąpił wyżej i cień skały zwinął, jak połę oponczy. Płomienista prawica słońca spoczęła na czole śpiącego. Wtedy Jan oczy otworzył, ale wnet zawarł powieki i patrzył w głębinę swego ducha, gdzie wrzała straszliwa burza, jak gdyby samum rozszarpujący ziemię.

Krwawa pięść Jana wzniosła się w górę, w tę stronę, gdzie na skalnej wyżynie była trumna jego ojca. Spalone usta wołały z krzykiem:

— Straszny i okrutny był dla mnie duch twój, jak strus, co jaje zniesie, w piasku pustyni zakopie, a sam ucieka!

Przeklęta niech będzie miłość twa dla mnie, z której poczęła się twoja siła, a moja słabość.

Łakomy zżeracz i zawistny tępiciełu szczęścia, czemuż nie poszedłeś do szatana uczyć się dobroci?...

Dobry jest szatan i państwo jego rozkoszy: noc. Niech będzie błogosławiony szept jego cichy i niech zagaśnie w piersi mej płomień twój!

Usta spieczone położył w piasku wilgotnym, gdzie w wyciśniętych śladach małych sandałów stała jeszcze rosa nocna.

Stefan Żeromski.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Teatr amatorski. Niedzielne przedstawienie, jak już gdzieindziej podajemy, powiodło się pod każdym względem bardzo dobrze. Oprócz dwóch odegranych komedijek «Deszcz i pogoda» i «Gramatyka», w program wieczoru weszło odczytanie przez autora doskonałej bajki «Osioł i bajkopis». W antraktach przegrywała orkiestra góralska pod dyrekcją p. Nikla. Następane przedstawienie projektuje się na pierwsze

dni grudnia. Jest zamiar wystawienia jednoaktowego obrazu scenicznego J. Maskoffa «W Dąbrowie górniczej». Na jedno z najbliższych przedstawień wejdzie także odłożona z niedzielnego przedstawienia «Dachówka».

Prawybory w Zakopanem wbrew tradycji były teraz niezwykle ożywione. Stało się to prawdopodobnie dlatego, że na arenę walki wyborczej wszedł nowy żywioł — rękodzielniczy. Przy prawyborach z 5-tej kuryi kursowały aż trzy listy kandydatów: rękodzielników niezależna, urzędu gminnego i parafialnego dla Potoczka i trzecia Danielaka. Zwyciężyła naturalnie lista urzędowa. Wyborcami z 5-tej kuryi wybrano ks. Kaszelewskiego, W. Pacha organistę, Jana Krzeptowskiego, Józefa Stocha, Klemensa Bachledę, Jana Ślimaka, Kaz. Sieczkę. Średnio wyborcy ci otrzymali 103 głosy na 126 głosujących. W 4-tej kuryi wyszli: ks. Kaszelewski, Józef Sieczka wójt, Maciej Gąsienica podwójci, Józef Trzebunia Tomuś, St. Krzeptowski czarny, Maciej Sieczka, St. Sobczak Jochym, otrzymawszy średnio po 55 głosów na 62 głosujących.

Ceny pieczywa uchwalone przez Radę gminną jeszcze w grudniu r. z. zostały obecnie zatwierdzone przez Namiestnictwo i obowiązują już teraz aż do odwołania. Ceny te są następujące: 1) bułka wodna za 2 hel. ważyć musi 5 dkg., 2) bułka wodna za 4 hel. 10 dkg., 3) takąż bułka za 16 hel. 50 dkg., 4) chleb żytni za 40 hel, 1 kg. 50 dkg., 5) takiż chleb za 80 hel. 3 kg., chleb pszenny za 20 hel. 65 dkg. Ustaną więc zapewne bardzo częste dotychczas nadużycia pod względem wagi chleba. Należy tylko, aby konsumenci we własnym interesie pomagali w utrzymaniu kontroli, komunikując władzom dostrzeżone uchylenia od obowiązujących przepisów.

Ludowe domy zdrowia. Tymczasowy komitet towarzystwa budowy ludowych domów zdrowia dla dotkniętych gruźlicą otrzymał od Wydziału krajowego bardzo przychylną odpowiedź na odezwę swoją prosiącą Wydział o poparcie sprawy. Wydział krajowy oznajmia, iż uznając doniosłość sprawy gotów jest gorąco poprzeć w Sejmie odpowiednią petycję towarzystwa. Jednocześnie prosi o bliższe szczegóły dotyczące projektowanych domów zdrowia, jak o koszt ich budowy, wielkość, ilość łóżek i t. p. Pomyślną również jest odpowiedź zarządu Związku powiatowych kas chorych, który oświadcza gotowość przystąpienia do towarzystwa, żalując, iż ustawa mu nie pozwala uczynić tego z większym udziałem, jako członek założyciel. Zarząd również gorąco popierać będzie sprawę wśród kas chorych.

Na ręce skarbnika komitetu dr. Janiszewskiego wpłynęła już większa ofiara, mianowicie 1000 kor. od dr. Baranowskiego z Warszawy.

Echo z wystawy. W «Tygodniu», w ślicznych, tęsknej poezji pełnych wrażeń z wystawy paryskiej, opisywanych przez Pereświta, znajdujemy pośrednio Zakopanego dotyczący ustęp, który pozwalamy sobie tutaj przytoczyć: «Trzeba teraz po onej sławnej wystawie chodzić, a żegnać. Tu — tam — bez celu błakać się jakoś, aby spojrzenie położyć ostatnie.

Można n. p. raz jeszcze obejrzeć tak zwany zakopiański pawilon i raz się jeszcze zadziwić, dlaczego zamiast rzeczy oryginalnej i swojskiej pokazaliśmy obcym to, co nijakie jest i banalne? Dlaczego postaraliśmy się usilnie, by zepsuć? Doprawdy zbytek pokory.

I tak nie zanadto bijemy tu w oczy światu. Wszystko, co nasze, rozproszone jest bowiem jak paczka szpilek w ogromnym stogu siana. Trochę tu, trochę ówdzie, niewiele. Ale — bo nie lubimy hałasu.

Był tu n. p. zakopiański domek ciekawy, oryginalny, mogący zwrócić uwagę, postaraliśmy się, że niema. Ewangeliczna pokora.

Na pawilon finlandzki po raz ostatni warto z szacunkiem popatrzeć i żalem.

Jak tu rozumnie urządzono, umiejętnie i ładnie. Jak tutaj — może w przededniu walki tragicznej — pokazano, stwierdzono żywotność narodu. Prostota i godność wielka i rozum.

Biedny kraj — teraz z kolei idący na pokarm nienasyconej przepaści i ciemnej. Biedny kraj! czy potrafi nie dać się połknąć za życia?

W jednym z rogów pawilonu jest oddział pracy. U wejścia odezwa: «Bracia, ręka w rękę walczmy za postęp, swobodę, dobro i szczęście». I ustęp z biblii: «I rzekł Bóg: niech się stanie światło...»

«I ujrzał Bóg, iż światło dobre było...» Fiat lux! Nie widać.

Co będzie w tym wieku przyszłym, tak bardzo blizkim, że niemal nas dotyka?

Fiat lux!

Nie — widać.

„Gwiazda“

Młode to stowarzyszenie pomału zaczyna wierzyć w sferze rękodzielniczej, z której głównie rekrutują się członkowie «Gwiazdy», pewien wyraźnie już dodatni wpływ. Głównym zadaniem kierowników stowarzyszenia jest zaszczepienie w stowarzyszonych

poczucia obowiązków obywatelskich. A właściwie nie tyle chodzi o zaszczepienie, ile raczej o rozwinięcie należyte odpowiednich pojęć. Pojęcia bowiem o istnieniu obowiązków takich niezaprzeczenie żyją wśród członków «Gwiazdy», są nawet dosyć wyraźne, poczucie potrzeby ich spełniania jest dosyć silne, brak tylko, jeśli się tak wyrazić można, wprawy w obywatelskiej służbie. Ale wprawę taką zdobywa się tylko przez czynny i przytem długotrwały udział w obywatelskim życiu. Na razie więc, wobec szczupłych jeszcze sił «Gwiazdy», niepozwalających jej na wytwarzanie nowych dziedzin obywatelskiego życia, chodzi tylko o zajęcie przynajmniej stanowisk w dziedzinach już istniejących. Przejawami tych dążeń były między innymi podjęte w ostatnich czasach przez Wydział «Gwiazdy» starania o utworzenie w Komisji klimatycznej delegata kupców, rękodzielników i przemysłowców. Jak już czytelnikom *Przeglądu* skądinąd wiadomo za inicjatywą Wydziału «Gwiazdy» wniesionem zostało do prezydium Komisji odpowiednie podanie zaopatrzone kilkudziesięcioma podpisami i na najbliższym posiedzeniu Komisji sprawa delegata rękodzielników będzie formalnie traktowaną.

Drugą ważną sprawą, jaka ostatnimi dniami zajmowała «Gwiazdę», była sprawa kasy chorych. Rękodzielnicy zakopiańscy i robotnicy pracujący w Zakopanem stanowią olbrzymią większość członków powiatowej kasy chorych w Nowym Targu. Dotychczas jednak z powodu zupełnego nieinteresowania się tą ważną sprawą, zakopiańscy członkowie nie mieli w zarządzie kasy ani jednego swego reprezentanta, któryby bezustannie czuwał nad interesami przedstawianej przez siebie większości. Właściwie Zakopane jest tak już silnie rozwinięte pod względem rękodzielniczo-przemysłowym, że mogłoby mieć swoją samoistną kasę chorych, albo przynajmniej zarząd powiatowej kasy powinien być przeniesiony z Nowego Targu do Zakopanego. Przedewszystkiem byłoby to już z tego względu słusznem, że jak powiedzieliśmy, Zakopane dostarcza nowotarskiej kasie chorych co najmniej zapewne trzy czwarte ogółu członków, a przytem umieszczenie zarządu kasy w najbliższym ognisku jej członków odbiłoby się bardzo korzystnie na interesach samej kasy. Tak jednak utworzenie samoistnej kasy chorych w Zakopanem, jak i przeniesienie Zarządu do Zakopanego napotyka znaczne ustawowe trudności. Wobec tego, na razie przynajmniej, dążenie do poprawy niedogodnych pod tym względem dla Zakopanego stosunków ograniczyć się musi do starań o utworzenie w Zakopanem przynajmniej tak zwanej ekspozytury zarządu kasy.

Podjęcie tych starań, a także wprowadzenie do zarządu przedstawicieli z Zakopanego, było hasłem, pod którym «Gwiazda» rozwinęła agitację przy wyborach delegatów na walne zebranie kasy. Wybory odbyły się d. 18-go b. m. w urzędzie gminnym. Miano dokonać wyboru 8 delegatów od pracodawców i 30 od robotników. Ponieważ robotnicy zeszli się w zbyt małej liczbie, odłożono więc ich wybory na 20-go, a wybrano tylko delegatów pracodawców. Delegatami zostali pp.: inż. K. Engel, F. Muchowicz, K. Mąsiorski, St. Niemczyk, Al. Krzyżanowski, W. Krzysztofowicz i Jan Kuźmiński. Przeszła lista zaproponowana przez «Gwiazdę», nie napotkawszy żadnej opozycji.

Wybory te poprzedzone były zebraniem przedwyborczym, odbytem w lokalu «Gwiazdy» przy udziale 30—40 rękodzielników i przemysłowców. Na zebraniu wyjaśnionem zostało znaczenie kasy chorych i wskazana potrzeba zainteresowania się tą obywatelską instytucją. Przedyskutowano wniosek utworzenia w Zakopanem ekspozytury zarządu kasy i ułożono listę delegatów.

Na tem samem zebraniu poruszony został i z uznaniem przyjęty projekt zorganizowania kursu nauk dla małoletnich pracujących. Na razie prowadzone będą lekcje: historii polskiej, języka polskiego, geografii, zoologii i arytmetyki.

Zapowiedziano także na najbliższy czwartek zebranie towarzyskie w lokalu «Gwiazdy».

Lista gości w Zakopanem

od 12-go do 19-go listopada b. r.

Meżewska Karolina z siostrą	Gub. kijowska	Jagiellońska 29
Makowiecka Janina	Podole	»Zakątek«
Brensztein Michał	Żmudź	»Świętłana«
Horoszkiewiczowa Olga	Kraków	»
Dr. Kryszakowski Józef	Lwów	»
Jäger Rudolf	Berno	Hotel Kuliga
Czajkowski Józef	Chlebowice	»Murań«
Rodkiewicz	Kr. Polskie	Z. dr. Chramca
Kosińska	Kraków	»
Siwicka Emilia z córką	Podole	Jagiellońska 18
Binental Maurycy	Warszawa	Chałubińsk. 4
Mühlner	Borszczów	Z. dr. Chramca
Domańska Anna z rodz.	Gub. mińska	Nowotarska 27
Hr. Romer Wilhelm z córką	Ochodza	»Swoboda«
Diębło Władysław	Drohowyże	»Liliana«
Tomeczyński Jan z żoną	Wilanów	Hotel Kuliga

Razem osób 26. Ogółem od 1-go stycznia r. b. 7766 osób.

PENSYONAT OBROCHTÓWKA

ulica Chałubińskiego 1. 10

przejście także od ul. Zamoyskiego.

Pokoje z całodziennem utrzymaniem.

Z dniem 16 października r. b. otwartą została

Jeneralna Agencja dla zachodniej Galicyi i Śląska Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń - - -

„Unio Catholica“

w Krakowie, Mały Rynek nr. 1

i ubezpiecza:

1. Od szkód ogniowych wogóle;
2. Od gradobicia;
3. Dzwony kościelne od uszkodzenia;
4. Oszklenia wszelkiego rodzaju;
5. Od wypadków, względnie uszkodzeń cieleśnych;
6. a) Na życie i rentę we wszelkich kombinacjach;
- b) Specjalny dział dla ubezpieczeń posagów dla córek, oraz pewnego kapitału dla synów;
7. Od wypadków włamania i okradzenia.

Informacje

we wszystkich działach ubezpieczeń udziela się na każde żądanie w biurze Towarz. lub też listownie.

Pp. Agenci z odpowiedniem stanowiskiem socyalnem są pożądanymi.

Warunki ubezpieczeń nadzwyczaj dogodne.

A. MODLIŃSKI DOM KOMISOWY

poleca na sprzedaż domy i tereny
i większe mieszkania do wynajęcia.



„Pension Nouvelle“
 ul. Jagiellońska 46 - - - - -
 Pokoje obszerne, ciepłe, słoneczne, -
 kuchnia wykwinna. - - - - -
Ceny umiarkowane. ~ ~ ~ ~ ~
 Kąpiele na zamówienie dla zamiejscowych
 po 60 cent., miesięcznie taniej. - - - - -




Nauczycielka
 Polka, przybyła z Warszawy. poszukuje
 lekcji metodą poglądową i froeblovską,
 udziela też początków języka francuskiego.
 Wiadomość w »Pension Nouvelle«, ul. Jagiel-
 lońska 46.



Pensjonat Jordanówka.
 Pokoje z całkowitem utrzymaniem.
Specjalna Weranda
 dla kuracji klimatycznej.
 Kuchnia wykwinna. Fortepian. Wła-
 sne konie i powozy.



Ciepłe peleryny, bluzki, halki,
ciepłe czapki, zarękawki. rękaw-
wiczki, bieliznę Dra Jaegera,
bieliznę stołową, płótna, watę
wełnianą,

Wszelkie przybory do szycia i kra-
 wieczyny, towary galanteryjne, ar-
 tykuły toaletowe, zabawki

poleca magazyn

6-5

MACIEJA SZUKIEWICZA

w Zakopanem,
 Krupówki, naprzeciwko apteki.

Masażystka

z praktyką i świadectwami stosuje: **Masaż** ogólny,
 higieniczny twarzy i **Gimnastykę** szwedzką leczniczą.
 Wiadomość w „Jordanówce“ lub w redakcyi „Przeglądu Za-
 kop.“, Przecznicza 10.

BAZAR PRZEMYSŁU KRAJOWEGO
I. F. J. KOMENDZIŃSKI
 Zakopane, Krupówki.

Poleca szanownej Publiczności rzeźby własnego wy-
 robu w wielkim wyborze. Makaty z Buczacza. Ki-
 limy Mandlowej we Lwowie, z Okna i z Glinian.
 Portyery z Andrychowa i Glinian. Derki z Łańcuta
 i Rakszawy. Woreczki ks. Czartoryskiej. Hamaki
 z Radymna. Wyroby koszykarskie z Rudnika. Ser-
 wety, ręczniki, obrusy i t. p. w wielkim wyborze.
 Szkła luksusowe.

Ceny stałe.

Pelen szacunku

J. F. J. Komendziński,
 Członek Związku Przemysłu Krajowego.

LILIANA

poleca pokoje z pensjonatem lub bez takowego. ☯
 Ceny umiarkowane. ☯ Osoby dotknięte chorobami
 zakaźnymi nie są przyjmowane. ☯ Obiady i kolacje
 wydaje się także osobom w willi niezamieszkałym. ☯